

Wanda Rutkiewicz i potęga determinacji

17 października 2022

16 października 1978 r. w Rzymie papieżem wybrany został metropolita Krakowa kard. Karol Wojtyła. Tego samego dnia, po drugiej stronie globu, Wanda Rutkiewicz jako pierwsza Europejka stanęła na szczycie Mount Everest – najwyższej góry świata.



O Wandzie Rutkiewicz wiele już napisano i powiedziano. Odnoszę jednak wrażenie, że wszystkie opowieści o niej skupiają się na wątkach pobocznych. Czasem na tym, że jej rodzina pochodziła z Wilna, kiedy indziej na tym, że była również utalentowanym naukowcem, albo też na tym, że Rutkiewicz lubiła jeździć motorem junak. Wszystko to oczywiście prawda i o tym wszystkim warto jest powiedzieć co nieco. Ale ciekawszy i ważniejszy jest inny, bardziej uniwersalny wymiar dokonań niezwyklej himalaistki. Po kolei jednak.

To prawda, że rodzina Wandy Rutkiewicz pochodziła z terenów dzisiejszej Litwy. Rodowita Żmudzinka jako małe dziecko została wyrzucona z domu i musiała uciekać: najpierw na Podkarpacie, a w końcu do Wrocławia, gdzie znalazło się więcej

Polaków zmuszonych do „repatriacji”. Być może właśnie tam narodziło się to, co przez całe życie pchało Wandę Rutkiewicz przed siebie. Poczucie wykorzenienia i konieczność nieustannego udowadniania sobie i innym swojej wartości działają magicznie. Zmuszają do nieustannego wysiłku, nakazują stawianie sobie coraz dalej idących celów.

W ten sposób nastoletnia Wanda znakomicie zdała maturę, dostała się na studia i ukończyła je z wyróżnieniem. Jakby tego było mało, zajęła się sportem. Była nim oczywiście... siatkówka. W latach 1960. Polska odnosiła w tej dziedzinie poważne sukcesy (dwukrotny brąz na olimpiadzie), a niewiele brakowało, żeby w kadrze Polski znalazła się właśnie przyszła himalaistka tak się jednak nie stało. Być może jest czego żałować? Sądząc z późniejszej drogi życiowej Wandy Rutkiewicz byłaby ona najbardziej waleczną siatkarką niejednego międzynarodowego turnieju. I pewnie nie raz przywiozła by ze sobą olimpijski medal.

Stało się jednak inaczej. Na studiach zainteresowała się wspinaczką. Według często przytaczanej anegdoty, wszystkiemu winny był niesforny motocykl junak do którego – w czasie jednej z wycieczek – właścicielka nalała zbyt mało benzyny. Przypadkowo przejeżdżający obok Rutkiewicz motocykliści zlitowali się nad nią: zatrzymali się i użyczyli nieco paliwa z własnych kanistrów. W ten sposób młoda i atrakcyjna studentka Politechniki poznała jednego ze swoich pierwszych towarzyszy górskich wycieczek. Wycieczek? No dobrze, to chyba nie dość precyzyjne słowo...

No bo jak tu mówić o wycieczkach, gdy na szali tego co można utracić, przez cały czas jest nasze życie? Ktoś zaprotestuje i powie, że to nieprawda, bo na ogół pierwsze wspinaczki służą treningowi, są bardzo bezpieczne. Ma przecież temu służyć cały zestaw przyrządów dla początkujących amatorów wspinaczki. Cóż, tak jest często, ale nie zawsze. Raz na kilka tysięcy (może kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy?) przypadków zdarza się tak, że przed skałkami pojawia się człowiek, który po prostu

wie co ma robić dalej. Wie jak ma postawić stopę, żeby się nie ześliznęła. Wie jak ma się chwycić ostrego kamienia, żeby nie pokaleczyć dłoni. Że wygląda to rozpaczliwie? Owszem z boku zapewne tak to wygląda. Ale jednocześnie musi robić wrażenie, szczególnie jeśli w ciągu paru chwil nowicjuszka jest w stanie wspiąć się kilkadziesiąt metrów w górę. Nie muszę dodawać, że tak właśnie wyglądał pierwszy kontakt Wandy Rutkiewicz ze wspinaczką.

Początkowo oczywiście nie można było mówić o wspinaczce wysokogórskiej. Ale krok po kroku umiejętności wzrastały – pojawiały się też nowe wyzwania. Karkonosze, Tatry, Alpy – w końcu wyprawy poza Europę. W połowie lat siedemdziesiątych Wanda Rutkiewicz była już znaną i doświadczoną alpinistką i himalaistką. Zdobycie takiego statusu wcale nie było łatwe,

„Panowie, kapelusze z głów! Oto geniusz!” – miał powiedzieć Robert Schumann wysłuchawszy grającego Fryderyka Chopina. Ale mimo wszystko Chopinowi – mężczyźnie starającemu się zaistnieć w świecie muzyki (zdominowanym jednoznacznie przez mężczyzn!) – było łatwiej. Miał przed sobą mniej barier i jego naturalny talent mógł rozwijać się w najlepsze. Wanda Rutkiewicz była w innej sytuacji. Przede wszystkim była kobietą. Wszyscy, którzy kiedykolwiek się wspinali, albo też ci co potrafią uruchomić nieco wyobraźni, zdają sobie sprawę jak istotna dla wspinających się jest wydolność fizyczna. Do pewnego stopnia można ją wytrenować, swoją rolę odgrywają też cechy wrodzone. Ale biologii nie da się oszukać. Na wysokości sześciu, siedmiu czy ośmiu tysięcy metrów nad poziomem morza, w śniegowej zadymce i przy wyczerpujących się zapasach – kobiecie jest nieporównanie trudniej przetrwać niż mężczyźnie.

A jednak Rutkiewicz to potrafiła. Zawstydziała towarzyszy swoich wypraw. Jej brawura dorównywała jej silnej woli. Wchodziła tam, gdzie nie udawało się dotrzeć innym kobietom. Dokonywała wejść zimowych, wytyczała nowe szlaki. Swoją konsekwencją i uporem zdobywała sobie szacunek. Na pierwszej wyprawie: była jedną z uczestniczek, na drugiej śmiało

motywowała już wszystkich do wysiłku, jako lider grupy. Trzecią – zorganizowała sama.

Nie oznacza to że było z nią łatwo współpracować. Była ambitna, budziła zazdrość, nierzadko zawiść. Ale bez pracy zespołowej we wspinaczce niewiele da się osiągnąć. I ona dobrze to rozumiała. Była też uparta ponad wszelką miarę. Podjąwszy raz jedną określoną decyzję, nigdy jej nie zmieniała. To doprowadziło ją m.in. na szczyt Mont Everest w październiku 1978 r., na szczyt K2 w czerwcu 1986 r. i na szczyt Kanczendzongi w maju 1992 r. Z tego ostatniego nigdy już nie powróciła.

Historia życia i osiągnięć Wandy Rutkiewicz ma wiele wymiarów. Ale jeden ma znaczenie szczególne – uniwersalne. Pokazuje, że wiara w siebie pozwala przełamać wszelkie ograniczenia. Determinacja i upór, gdy są dobrze zainwestowane, potrafią przynosić niezwykle zyski. Ile razy Wanda Rutkiewicz musiała wysłuchać, że jej się nie uda? Ile razy namawiano ją do tego, żeby dała sobie spokój? Ile razy sama zwątpiła? A jednak po każdym upadku, potrafiła wstać i każdym swoim kolejnym krokiem przekraczać granice, w które próbowali wtłoczyć ją inni. I jeżeli warto dziś pamiętać o Wandzie Rutkiewicz, to nie tylko dlatego, że ona sama wiele osiągnęła. Najważniejsze jest to, że pokazała, jak wiele my sami możemy osiągnąć.

Autorstwo: Michał Przeperski

Zdjęcie: Seweryn Bidziński

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)